Rok V. **Kraków-Podgórze, Niedziela 13 Października 1907** **Nr. 271**

4 **Cena Numeru wszędzie**
Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczya.

Administracya „NOWIN“: **Rynek gł. L. 8,** otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Do widzenia w grudniu!

Odroczenie sesyi Sejmu do grudnia. — Co Sejm załatwił w ciągu czterech tygodni? — W sprawie reformy wyborczej przyszło do kompromisu między stronnictwami. — Votum separatum demokratów. — Wielki Kraków.

Sejm odroczył dziś swą sesyę **do grudnia**. Plon czterotygodniowych obrad sejmowych stanowią: uchwała ustawy łowieckiej, uchwała reformy regulaminu sejmowego, uchwała budowy kraj. szpitala dla obłąkanych w Kobierzynie pod Wieliczką, uchwała budowy kraj. zakładu poprawczego dla chłopców i dziewcząt etc. W sprawie **reformy wyborczej** nie postanowiono nic, ale zapoczątkowano zawarcie kompromisu; wniosek Bobrzyńskiego został odrzucony, a Wydział krajowy i referent subkomitetu Laskowski mają wypracować **nowy projekt reformy**. „Gaz. Narodowa“ pisze w tej sprawie:

„Najważniejsza z tych spraw, które stały w programie tegorocznej sesyi sejmowej, mianowicie reforma ordynacyi wyborczej, **także zbliżyła się poważnie ku stanowczemu załatwieniu.** Stronnictwa narodowe porozumiały się ze sobą co do **kierowniczych zasad ustawy**, jak niemniej także co do przyszłego **podziału kraju na okręgi wyborcze** przy wyborze posłów sejmowych, tak, że jest **niemal pewność**, iż sejm w teraźniejszym jeszcze składzie **reformę wyborczą uchwali**. I dlatego też jutro nie będzie sejm jeszcze zamknięty, ale znowu tylko odroczony, a **Wydział krajowy** otrzyma polecenie, ażeby według zasad przeprowadzonego kompromisu **nowy projekt ustawy wyborczej opracował** i na dodatkowej sesyi sejmu przedłożył. Wiele pracy i zabiegów kosztowało przeprowadzenie kompromisu w sprawie tak zawiłej i tak niezmiernie drażliwej. Lecz ostatecznie kompromis pomiędzy miarodajnemi czynnikami, jak zapewniają, stanął i kampanii sejmowej nie można już żadną miarą uważać za straconą“.

Tyle organ Podolaków. Nie określa jednak bynajmniej zasad i warunków powyższego kompromisu — i co do treści przyszłej reformy wyborczej nie jesteśmy wcale jeszcze poinformowani. Wiemy jednak, że ten kompromis nie jest jeszcze ufundowany na trwałej podstawie, jakby to „Gaz. Nar.“ chciała nam wmówić — i **wątpimy** bardzo, czy ta nowa reforma uczyni zadość demokratycznym wymaganiom kraju. Wiemy bowiem, że demokraci w subkomitecie założyli *votum separatum*, co nie świadczy, jakoby byli zadowoleni z tendencyj konserwatywnej większości.

Żywotna dla miasta naszego sprawa **„Wielkiego Krakowa“** przyjdzie przed plenum sejmowe **dopiero w grudniu**. Komisya administracyjna sejmu akceptowała już projekt ustawy i wybrała referentem p. **Staniszewskiego**. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta doniosła sprawa jeszcze w bieżącym roku przez Sejm pomyślnie zostanie załatwioną.

Cesarz chory.

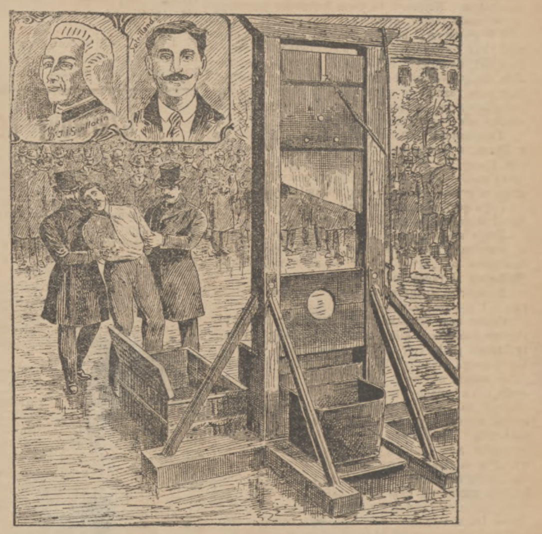
Choroba cesarza nie przestaje budzić niepokoju, bo wiadomości z Schönbrunn o zdrowiu cesarza są **zmienne, a ostatnia noc przeszła niedobrze, gdyż** gorączka się podniosła. Wczoraj w dzień opiewały one wcale dobrze, doniesiono mianowicie, że mikroskopowe badania plwocin wykazały zmniejszenie się ilości zarazków influenzy a nawet, że te już prawie znikły, co miałoby wielkie znaczenie. Temperatura też wynosiła mało co ponad 37 i ½ stopni. Cesarz cierpiał tylko na brak apetytu; obok tego objawiała się pewna depresya, bo cesarz przyzwyczajony do poruszania się na wolnem powietrzu cierpi z powodu przymusowego pobytu w pokoju. Cesarz bądźto siedzi przy biurku, bądź też spaceruje po pokoju. Cesarz zażądał gazet i wyraził wielkie niezadowolenie, że tak wiele o jego chorobie piszą.

O godz. 5-tej doniesiono, że dr Kerzel po zbadaniu cesarza oświadczył, iż katar ustępuje, przebieg choroby jest normalnym i można liczyć na dość szybkie wyzdrowienie. Cesarz przez całe popołudnie używał inhalacyi. Stan był zadowalniający, czynność serca normalna. O godz. 6 temperatura się cokolwiek podniosła. Dr Kerzel i prof. Neusser byli ponownie u cesarza.

O godz. 9 wieczorem doniesiono, że **stan zdrowia cesarza jest mniej korzystny. Gorączka podniosła się niespodziewanie.**

Telegramy „Nowin“.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ donosi: Według wiadomości z Schönbrunu, w ciągu dnia wczorajszego nie nastąpiła istotna zmiana w stanie zdrowia cesarza. Także i wczoraj przedpołudniem cesarz udzielił codziennych przyjęć. Przyjęci zostali przed południem jeneralni adjutanci hr. Paar i Bolfras oraz szef kancelaryi gabinetowej Schässl; popołudniu ochmistrz dworu ks. Montenuowo. Cesarz podczas wszystkich tych audyencyj wstrzymał się od mówienia i wysłuchał jedynie referatów. Do godz. 5-tej popołudniu bawił cesarz w swoim gabinecie, poczem zjadł objad, przy którym, jak w ostatnich dniach, mało miał apetytu. O godz. 7-ej wieczorem przybył prof. Neusser i lekarz przyboczny dr Kerzel na wspólną wizytę wieczorną. Można powiedzieć, że objawy kataralne w ciągu dnia wczorajszego nie przybrały. Lekkie podwyższenie temperatury, połączone z katarem, do godzin wieczornych nie ustąpiło, jednakże kaszel jest mniejszy, skutkiem czego stan subjektywny cesarza był wczoraj także nieco lepszy. O zwykłej godzinie udał się cesarz na spoczynek. Tryb życia cesarza tylko o tyle doznał zmiany, że odpadły zwykłe spacery w parku i cesarz nie opuszcza pokoju.



Gilotyna. (Patrz Rozmaitości str. 3).

Schönbrunn. O stanie cesarza dowiaduje się c. k. Biuro korespondencyjne ze strony powołanej, **że podrażnienie do kaszlu wprawdzie trwa jeszcze, ale noc była dosyć dobrą, a stan sił jest zadowalniający.**

Polepszenie.

Wiedeń. Cesarz przepędził dzisiejszą noc spokojniej. Kaszel i gorączka są mniejsze. Stan kataru niezmieniony. **Stan subjektywny — świeższy.**

Wędrowni muzykanci.

(Zdjęcie fotograficzne z natury).

— Doprawdy, przyjemnie jest podróżować trzecią klasą, lecz jeszcze przyjemniej żegnać jej gościnne deski — pomyślałem, jadąc na wieś.

Ale w czasach szerokiej demokratyzacyi pojęć i nawyknień, musi człowiek obniżyć skalę swych wymagań.

Celem mej podróży jest pewna zaciszna wioska na granicy galicyjsko-bukowińskiej.

W Łużanach przesiadam się z pospiesznego czerniowieckiego, na powolny zaleszczycki.

W nieoparkanionych przedziałach trzeciej klasy rozsiadła się bardzo urozmaicona publiczność. Obok najliczniej reprezentowanych wyznawców religii mojżeszowej, są tu kędzierzawi Rumuni, płowowłosi Niemcy, węgierscy Słowacy w guńkach przez ramiona i wreszcie pokuccy Rusini w kozich półkożuszkach i czarnych kapeluszach.

Ponieważ termometr wskazuje co najmniej 30° C., zadaję sobie pytanie, czy nie można w inny jaki sposób zadokumentować swej zamożności, jak tylko kozim kożuchem — chyba, że ów kożuch jest dla rosłych synów Pokucia tem, czem turban dla Azyaty — poprostu rezerwoarem chłodu... I to być może, nie próbowałem.

Nowy Żyd wieczny tułacz

265 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Jakto? czytałeś go? — zawołał zmieszany na chwilę Rodin. Poczem mówił dalej. — Prawda... mając na uwadze twój sposób przejmowania cudzej korespondencyi, nie można się dziwić, żeś się nie zawahał z przeczytaniem jej... I cóż więc użytecznego dla siebie wyczytałeś w liście pana Van-Dael'a?

— Wyczytałem, mój bracie... że jesteś, również jak ja, synem Dobrego Dzieła.

— O jakiemże to dobrem dziele mówisz? — zapytał dość mocno zdziwiony Rodin.

Faryngea odpowiedział tonem szyderczej ironii:

— Van-Dael pisze do ciebie w swym liście: „Posłuszeństwo i odwaga, sekret i cierpliwość, podstęp i śmiałość, zgoda i wzajemne poświęcenie się między nami, oto przymioty i cnoty nasze: naszego związku mafii.

— Być może, że pan Van-Dael tak do mnie napisał, ale cóż stąd wnosisz?

— Że nasze dzieło, podobnie jak wasze, mój bracie, ma świat za ojczyznę; podobnie jak wy, za rodzinę uważamy naszych braci, a za królowę *Bohwanję*.

— A któż to, są panie Faryngeo, ci wasi synowie Bohwanji?

— Ludzie śmiali, odważni, cierpliwi, podstępni, zdradliwi, uporczywi, którzy uważają za nieprzyjaciół wszystkich do ich towarzystwa nienależących!

Pomimo pozornej obojętności, Rodin z niepokojem w duchu patrzał na nędznika Faryngeę, posiadacza długiego listu od Jozu'ego, w którym niezawodnie musiała być mowa o Dżalmie. Pewny był wprawdzie Rodin, że odebrał młodemu indyjskiemu księciu możność znajdowania się jutro w Paryżu; lecz, nie wiedząc nic o stosunkach, jakie zajść mogły między księciem a metysem od czasu rozbicia się okrętu, uważał Faryngeę za nader niebezpiecznego człowieka.

Im bardziej niespokojny był Rodin w duchu, tem mocniej usiłował pokazać się spokojnym i niczego się nie lękającym. Mówił więc:

— Niema wątpliwości, że mówisz dowcipnie. Ale cóż z tego wynika, mój panie?

— Mój bracie, chcę pokazać ci co mogę, aby cię przekonać, że lepiej jest mnie mieć za przyjaciela aniżeli za wroga.

— Czyli inaczej mówiąc, mój panie, — odparł Rodin pogardliwym tonem — należysz do zbójeckiej sekty indyjskiej, i za pomocą łatwo się dających odgadnąć alegoryi, chcesz mi dać do myślenia nad losem człowieka, któremu zabrałeś listy do mnie pisane: ja, z mej strony, panie Faryngeo, zrobię ci skromną uwagę, że, tu się nikogo nie dusi, i że jeżeliby napadła cię chęć przemienić kogo w trupa dla miłości Bohwanii, zdejmą ci głowę z karku przez miłość dla innego bóstwa, nazywanego pospolicie sprawiedliwością.

— A coby mi zrobiono, gdybym spróbował otruć kogo?

— Jeszcze pozwolę sobie zrobić ci, panie Faryngeo, uwagę: wierz mi, opieraj się pokusie duszenia lub otrucia kogobądź. Ostatnie do ciebie słowo: czy chcesz lub nie oddać mi listy pana Jozuego?

— Listy tyczące się księcia Dżalmy? — zapytał Faryngea.

I bystro wpatrywał się w Rodin'a, który pomimo żywego i mocnego w duszy niepokoju, zachował powierzchowność nie zmienioną, zupełnie spokojna, i z najzimniejszą krwią odpowiedział:

— Nie wiedząc o treści listów, które pan zatrzymujesz nie wiem jakiem prawem, niepodobna mi jest odpowiedzieć ci. Proszę więc ostatni raz, abyś mi oddał listy... albo żebyś się stąd oddalił.

— Mój bracie, za chwilę będziesz mnie pięknie prosił, abym pozostał.

— Wątpię o tem.

— Kilka słów dokażą tego cudu... Mój bracie, jeśli wspomniałem ci o otruciu, to dlatego, że wysłałeś doktera... do zamku Cardoville dla otrucia... chwilowego księcia Dżalmy.

Rodin struchlał; zdołał jednak zapanować nad swem pomieszaniem, i rzekł:

— Tego nie rozumiem...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Patrzę — do „mego“ wagonu wsiadają dwaj fotografowie ze skrzyneczkami przez plecy: ojciec i syn.

Ale oto panowie rozwiązują zielone pokrowce i wyciągają na światło aparaty.

— Co oni tu będą zdejmowali? Chyba całe przezacne towarzystwo. Muszę ustawić się tak, abym i ja dostąpił zaszczytu...

Naraz — mała przegrywka, kurantowy tryler z westchnieniem.

— Do licha!.. aparaty fotograficzne grają. Tegom jeszcze nie widział.

Po charakterystycznem westchnieniu następuje skoczny walczyk. Aha! więc to są harmonie.

Moja „niecierpiętliwość“ zaczyna się buntować: jestem zły. Harmonia i katarynka — to dla mego ucha dwa operacyjne aparaty, które z przyjemnością i bez wyrzutów sumienia wysłałbym w drodze administracyjnej do archangielskiej gubernii. Ale w czasach szerokiej demokratyzacyi pojęć i przeorania pól ozimych trzeba hartować nerwy. Zatem:

— Grajcie panowie, grajcie — ja słucham.

Zagrali — ja słucham, słucham i dziwię się. Dalibóg, nie taki dyabeł straszny, jak sobie wyobrażałem. Najpierw te dwie harmonie posiadają spory zasób tonów, graniczący niemal z orkiestralnem bogactwem; powtóre, obaj grajkowie opanowali swe instrumenty po mistrzowsku, wreszcie „zespół“ wzorowy. Niemieckie walczyki, rumuńskie dojny, włoskie barkarole, żydowskie „husidy“ następują raźnie po sobie, świadcząc, że panowie muzykanty rozporządzają nietylko wspaniałą techniką, ale i obfitym repertuarem.

Publiczność opuszcza swe miejsca, podchodzi ku grajkom, wypełnia cały przechód wagonowy szczelnie, tłoczy się, potrąca. Ja także daję się porwać ciekawości i ogólnemu prądowi. Tymczasem tamci grają a grają: wybijajją tak nogami i grają.

Najwięcej zaciekawia mnie pytanie, do jakiej narodowości mogą grajkowie należeć.

Zdaje się, są to Rumuni, rozmawiają bowiem w przerwach biegle językiem, posiadającym wiele dźwięków na „ul“ i „eszti“ — ale i z językiem Wilhelma II radzą sobie jako tako.

Niektórzy słuchacze stawiają żądania: „znasz pan to“ — „znasz tamto“...

Ojciec zna wszystko, a choćby i nie znał, wystarcza zamruczeć kilka taktów przez nos, aby natychmiast pochwycił melodyę. Słowem, są to grajkowie jacyś niezwyczajni. Jeżeli jednak ojca nazwać można mistrzem harmonii, to syn jego zasługuje na miano harmonijnego geniuszu. Dość spojrzeć na jego twarz płaską, przypominającą pyszczek małego tygrysa, czy foki, na te oczy płonące siłą i zachwytem, aby dojść do przekonania, że młody muzyk utopił całą duszę w swym śpiewającym mieszku. Odwrócił głowę w bok, przycisnął rzemień brodą, puścił drobne palce wzdłuż białych guzików i balansując całym korpusem wydyma i skurcza swą dławidudę co sił starczy.

— Dziwna rzecz — myślę — że nawet z tak podłego instrumentu jak harmonia, prawdziwy mistrz wydobędzie skarby.

— Dojna, dojna! — wołają Rumuni.

Jest dojna.

— Znasz pan Trubadura?

Jest Trubadur.

Żądają marsylianki — jest marsylianka.

Wtem odzywa się ktoś z boku:

— Kennen Sie polnische Lieder?

Ojciec mrugnął okiem na syna i już słyszysz: „A Dwernicki na przedzie“...

Grupa pokuckich Rusinów słucha tych pieśni i — o dziwo!... nie protestuje, nie gwiżdże, tylko, gdy wieniec polski się skończył, z głębi kosiego kożuszka, dla zadokumentowania równowagi politycznej, pada żądanie!

— Szcze kołomyjki, szcze kolomyjki.

Jest tedy i kołomyjka. All right!

Na zakończenie panowie harmonizanci, czy jak ich tam nazwać, dodają od siebie „wesołą wdówkę“.

Niedawno przeleciałem przez Włochy, Niemcy i Szwajcaryę i na każdym kroku spotykałem się z tą ciepłą, Leharowską wdówką i gdzieżby więc jej brakło na linii Łużany—Zaleszczyki w wagonie trzeciej klasy.

W tem zahuczało coś pod kołami pociągu — to most zaleszczycki. Bywajcie zdrowi mili grajkowie.

Wysiadam, oddaję kuferek służącemu i sięgam ręką po portmonetkę. Szukam w prawej kieszeni, szukam w lewej — niema. Sakiewka z piętnastu drobnemi koronami przepadła jak kamień w wodę!

Mówię szczerze: koncert podobał mi się, aczkolwiek bilet wstępu trochę był za drogi. Ale w gruncie rzeczy nie żałuję, bo ostatecznie w tych bezbarwnych czasach poznałem trzech mistrzów: dwaj przebierali cudownie palcami na froncie, trzeci cudownie przebierał palcami z boku. Przecież to coś warte!

I jedno mnie tylko gryzie, a mianowicie, że nie wiem i nigdy się nie dowiem, jaka narodowość wykarmiła mistrza trzeciego!

Czerwony kogut.

Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę, że posłowie ruscy w Galicyi wzywają niemal zupełnie otwarcie wyborców, aby palili dwory polskie i szlachcie wypruwali jelita. Obecnie znów organ posła Budzynowskiego „Swoboda“ zaleca, jako jedyne lekarstwo na wszystkie dolegliwości ruskie — „czerwonego koguta“. Oczywiście, z obawy przed prokuratorem, nie pisze się wprost: „Podpalajcie!“, ale opowiada się z uznaniem o teroryzmie irlandzkim i rosyjskim.

Pan Budzynowski charakteryzuje przedewszystkiem w jaskrawych kolorach ucisk Irlandyi i zapytuje potem swoich chłopskich czytelników: A wiecie wy, jak oni tam sobie dali radę z anglikami?

„Oto rozpoczęli podpalać pańskie dwory i folwarki, pańskie sterty i stogi. I pokryła czerwona łuna niebo irlandzkie, „czerwony kogut“ rozpostarł swe ogniste skrzydła nad całą Irlandyą. Paliły się dwory, paliły się pańskie stogi, popielały sterty, a tych, którzy ogień podkładali, nie można było wykryć. I to dopiero skłoniło angielskich panów do ustępstw wobec Irlandczyków, zgodzili się na wykupno ziemi na rzecz włościaństwa i dali Irlandyi prawo autonomiczne.

„Coś bardzo podobnego — pisze dalej „Swoboda“ — dzieje się teraz na Ukrainie i w Rosyi, gdzie żyją nasi bracia ukraińcy“.

Potem opisuje „Swoboda“, jak chłopi ukraińscy walczyli o „zemlę i wolę“, jak urządzali strajki, bunty, napady na dwory itd.

„Gdy atoli wszystko to nie pomogło, — pisze dalej — z rozpaczy chwycili się jeszcze gorszego sposobu. Oto rozpoczęli walkę tajną, cichą, ale straszną. Jak niegdyś było w Irlandyi, tak teraz na Ukrainie czerwona łuna krwawem światłem oblała szerokie przestworza, „czerwony kogut“ zatrzepotał skrzydłami i rozniósł po całym kraju gorejące głownie na znak wielkiego gniewu ludowego. I palą się na Ukrainie i w Rosyi dwory pańskie, palą się sterty i stogi, palą się pańskie lasy. Tak mści się naród, doprowadzony do rozpaczy, mści się za swoje krzywdy, za swą gorzką dolę. A panowie drżą niepewni, czy ot tej nocy „czerwony kogut“ nie zawita na ich obejście“.

Opisawszy w ten sposób postępowanie chłopów w Rosyi, „Swoboda“ podnosi, że winni temu nie chłopi, lecz rząd rosyjski, który nie chce zrozumieć, że jak ryba bez wody, tak chłop nie może żyć bez ziemi i wolności. Uwagę zaś swoją kończy zwrotem, aż nadto przeźroczystym: „I w innych krajach — nie trzeba daleko szukać — rządzący są tak głupi, że przyprowadzają naród do rozpaczy“.

To chyba dosyć wyraźne.

Duse cłowiecej nie złomis, kieby palice na kolenie!

(W gwarze góralskiej).

Zje dyć nie kazda sie zaś dziewka wyda, a kie ma dziecko, to, wiecie, mówiom, co je przespanica, jacy co ma nabytnie dziecko.

Prędzej to u nas nie bars mało beło przespanic. Bez te przycyne wzięni się ku temu księdza.

Jušci odkazać im musiał biskup z Krakowa, coby to jakosi spoprawić naród.

Kie ozkaz, — to ozkaz!

Ano nauzwypominali sie z ambone po kościele przespanic, a poniektórzy to ta pocynali se kolwicek nie bars piknie.

Beł taki wikary ohurny, co kie dziewka przysła sie wysłuhać, to nie telo, co jej naciukał, naseredziuł co cud, końce jom jacy dobiuł i włosy pozwytardzował we słuhanice.

...Zasie beł taki jegomość kajsi w Ludźmirzu, człek godny, mądry a lutościwy. On ta juz człowieka przeznał, oj przeznał!

Co sie raz nie przydarzyło. Jakasi dziewka miała se polubieńca. Końce ku temu przysło, co nabyła se dziecątko.

Polubieniec zapyśniuł sie i poniechał jom. Ostała sama z hańbom swojom.

Z pierwotku bars banowała, biedziła — pote jacy jakasi mamuna jom nawiedziła, co se przybrała do głowe, *nic ino dziecko utopiem!*

Obgania sie tej myśle, bo to przecie straśny grzek i o zbawienie wiecne-by przysła!

Spokoju nijakiego ni ma, bojno jej cosi wse, ano biere sie ku kościołu dać sie wysłuhać.

Jegomość beł bars ludzki, jušci cosi jom poniewoliło, co mu sytko wyjawiła, jako fce dziecko swoje własne, ino nieślubne zamarnić.

Co sie nie robi — jegomość se kolwicek ozmyśluje i pada tak:

— *Dobrze, konaj-ze to, co fces, ino ci telo napowiem, kie je bedzies miała w wode wrucić a potopić — do trzok razów wprzód je pobośkaj* (pocałuj) *w licko lewe, a vote to ta juz konaj, jako ci wyńdzie.*

Ano dziewka posła do domu. Uspowijała dziecysko w satke cystom i idzie ś niem ku wodzie — Lepietnica ten potok wołajom — w nazarki, nieśmiele, coby fto nie uwidział, kany huściawy, wierby, iwina, a sasanki rosnom.

Haw takie plosko naproci jazu beło, topiel godna.

Dzierzy dziecątko w ręcak, choląta ś niem i jako jej jegomość napedzieli, bośka je w licko lewe do trzok razów. Kie to srobi, owija je tak całe z ruckami, ma rucić w wode...

Wte do znaku cysto jom zasłupiło — bars luto jej dziecątka beło. Jak nie zacnie płaskać, dziecko ku sobie dusić. Opuściło jom od jednego razu sytko.

Kładnie se dziecątko na trawe, sama zaś idzie ku brzegu i ręce se pomywa wodom, coby grzek odgonić prec i te skalane ręce docyścić.

I tako sie jej zara lekućko srobieło na sercu, co sie i ode grzeku swolniła i dziecątka nie zamarniła.

Pobrała sie ś niem pote do domu nazad. Przylgnęna-ze doń! Kie sła, to ino wse na nie pozierała, cy ono ino wie, co je własna macierz fciała zahubić!

Jacy je cięgiem po rąceckak malućkik bośkała, a tak mu ino napowiada: *moje ty lubiątko przemilejse, hudziatko ciaciane, Janicku mój!!!*

Kie je w izbie wziena husiać a śpiewać, co najładniejse piosnecki ino znała! — to sie aze babów nashodziuło ode spólników, cóze sie ta dziewka tak raduje dziecątkowi, kie jesce wcora skróś onego zamutkiem zyła!...

Mało jušci wysło, a i ten jej dawny polubieniec ś niom sie ozeniuł, kie obacuł, jako ona rada to dziecątko widzi.

Macierz go wycęściła z jego ojcowizne, to beł i hruby gazda, a tak se siedzieli wraz, w zgodzie, kiele roków.

A ja uwazujem, na mój dusiu! ten jegomość z Ludźmirza rozum miał, a i lutość!

Kie on telo jej serce przeźrał, co wiedział, jako ona ino ode zalu wielgiego fce dziecątko potopić! A tak w niej serce odmieniuł, ku dziecku przyniewoluł, a i od grzeku zbawiuł!

Bo to sie bez miłość macierzystom zal w niej przepragnął!

To i Pan Bóg jej potemu pozegnał, co sie wydała!

Ja wam ta powiedam, co ksiądz to musi być zaś mądry, a lutościwy. Taki to człowieka przewładnie dowutnie, zna on hudobe człowiecom, bo je ciekawy do duse, a dobrze wie, co — jak niebozycek, świeć Panie Boze! jegomość ksiądz Stolarcyk wse mawiali, —

— *duse cłowiecej nie złomis, kieby palice na kolenie!*

Uzdajał *St. Ogończyk.*

Z SALI SĄDOWEJ.

Milion marek na szkodę państwa pruskiego.

Szósty dzień rozprawy.

Podczas dalszych demonstracyi fałszowanych lombardów i losów trybunał na wniosek obrońców obwinionych uchwalił powołać obok berlińskiego rytownika p. Schlegelmilcha, drugiego p. Stefana Czaplickiego z Krakowa. Na skutek rozmaitych wycieczek obrońców czynionych przeciw berlińskiemu komis. Mullerowi, prokurator Brasou zażądał od przewodniczącego, aby pod uroczystą przysięgą odebrał zeznanie od Müllera czy brał udział, jak to zarzucają mu obrońcy, w procesie wrzesińskim lub jakimkolwiek politycznym. Muller stanowczo oświadcza, że jako kryminalny komisarz nie mógł nawet brać udziału w podobnych procesach, gdyż do tego powołaną jest specyalna policya państwowa. Co się zaś tyczy procesu wrzesińskiego to oświadcza p. Muller, iż mu ów proces zupełnie nie był sympatycznym.

Z kolei zaprzysiężono rzeczoznawców p. Schlegelmilcha i p. Czaplickiego, który się zgłosił zawezwany telefonicznie. W czasie badania fałszywych lombardów p. Czapliński stwierdza, iż wiele z tych papierów już na oko można rozróżnić iż

M. Mc. DONNEL BODKIN.

NITKA BAWEŁNY.

Przepisała Marya Bursowa.

(Ciąg dalszy).

Może być, że ostrym swym wzrokiem więcej widział między wierszami, niż się sprawozdawcy i drukarzowi śniło.

Niepokój jego wzrastał.

— Gdybym był w Londynie, jużbym odnalazł ślad — szeptał do siebie, sięgając po rozkład pociągów, leżący na bocznym stoliku.

— Nocny pociąg do Londynu odjeżdża stąd o godzinie pierwszej minut dwadzieścia. Tym pojadę.

Tym razem stało się jednak inaczej, niż Beck sobie układał. Stał się wypadek tak ciekawy i zagadkowy, że odwrócił myśli jego od rabunku klejnotu, a raczej odsunął je, gdyż pamięć jego nic nigdy nie traciła, co jej się raz uchwycić udało. Przypadkiem wzrok jego padł na inną stronę rozkładu.

— Pierwszy pociąg z Londynu przyjeżdża o dwunastej minut trzydzieści ośm. — Wyciągnął gruby złoty zegarek z kieszeni. — Właśnie jest wpół. Przyjdę jeszcze na czas na dworzec, by odebrać najświeższe dzienniki. Może w nich coś nowego znajdę.

Skręcił lampę, odłożył fajeczkę, a zapaliwszy sobie mocne cygaro hawańskie, wyszedł z mieszkania w cichą, ciemną noc. Na peronie było mało osób, ale wśród nich znajdował się Nat Perkins, jeden z owych londyńskich ajentów, którzy przyjechali w sprawie fałszerstwa banknotów, który widocznie nudził się w śpiącej atmosferze miasteczka prowincyonalnego.

Skinął głową Beckowi z miną protekcyonalną, a tenże oddał mu ukłon z uśmiechem, promieniejącym uprzejmością; obaj więc razem już chodzili po peronie tam i napowrót. Perkins gadał, a Beck słuchał, milcząc, jak to było jego zwyczajem. Młody detektyw tłómaczył koledze najnowszą swoją teoryę, co do rabunku rubinu. Jego zdaniem, złodziejem był ktoś z funkcyonaryuszy sklepu, który skorzystał z zamieszki ulicznej, lub może ją sam wywołał.

— Przecież to jasne — mówił pouczającym tonem — że wewnątrz nie było siatki stalowej, gdyż wszyscy funkcyonaryusze byli uczciwymi i godnymi zaufania ludźmi. W podobnych jednak wypadkach mam zasadę zwracania najprzód uwagi na najmniej podejrzanych ludzi, bo ci naturalnie...

Gwizd lokomotywy przerwał strumień jego wymowy; w tejże chwili wtoczył się długi pociąg z chrzęstem i hałasem przed peron i wszyscy się nagle poruszyli. Kondukterzy biegali krzycząc wzdłuż pociągu; jeden z nich, młody, energicznie wyglądający człowiek, wspiął się na stopnie najbliżej lokomotywy znajdującego się wagonu pierwszej klasy. Najpierw przyłożył twarz do szyby, potem pocisnął klamkę, lecz drzwi były zamknięte, wyjął więc klucz swój i otworzył gwałtownie drzwi wbiegając do wagonu. W chwilę potem rozległ się przeraźliwy jego krzyk: „Morderstwo! Morderstwo!“ przenikając gwar panujący dokoła. Perkins i Beck popędzili wzdłuż peronu do drzwi wagonu przed któremi począł się już gromadzić tłum, który energicznie roztrącać poczęli. Perkins był lekki i zwinny, ale Beck był lepszym szybkobiegaczem to też pierwszy stanął w wagonie obok konduktora, który podnosił właśnie z podłogi ciało martwego mężczyzny.

— Stój! — zawołał Beck ostrym, rozkazującym tonem. Konduktor natychmiast usłuchał.

— Wyjdź pan i zawołaj tu naczelnika. — Bez protestu konduktor uczynił co mu rozkazano. — W tejże chwili Perkins dobiegł do drzwi.

— Tu jest światło, staruszku! — zawołał do Becka. — Zawsze ją noszę przy sobie. — Wyjął zgrabną lampkę niklową z polerowanym reflektorem z kieszeni, pocisnął guziczek, poczem elektryczne światło zabłysło.

— Dziękuję ci, mój chłopcze — odrzekł Beck. — Stara lampa olejna zbyt ciemno się świeci. Proszę cię pilnuj drzwi i nie puszczaj tu nikogo. Jak obejrzę trupa, przyjdzie kolej na pana, zrobię ci wtedy tę samą przysługę.

Nawpół otwarte osłupiałe oczy leżącego na plecach trupa przy świetle latarki robiły wprost straszne wrażenie. Beck ukląkł przy nim, a oczy jego szybko się obracając zdawały się w jednej chwili pochłaniać wszystkie szczegóły. Widział przed sobą przystojnego, zaledwo trzydziestoletniego mężczyznę, o smukłej postaci z raną od postrzału w piersi. Rana prawie wcale nie krwawiła. Wielkie ciemne oczy wyszły prawie z orbit, z pomiędzy czarnych wąsów wystawał język, a twarz zmarłego miała dziwny, sino fioletowy odcień. Na szyi spostrzegł Beck wązką tasiemkę od uszu aż po brodę głęboko w ciało wpitą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Zeszpecona panna.

przez J. H. ROSNEGO

— Nie znoszę brzydoty, oświadczył Fontauges, szczególniej u kobiet; a mniej jeszcze chorowitości, nieczystości krwi, czy też jakiegokolwiek kalectwa natury. Pomimo jednak wyrażenia mego, iż nie znoszę tych wzbudzających litość rzeczy, nie myślcie, abym nie sympatyzował często z temi, które były niemi dotknięte. nawet przeciwnie, pośród przyjaciółek mych, najszczerszemi są te, które uznałem za brzydkie, ułomne w mniej lub większym stopniu lub chorowite. Wyraziłem swe zdanie jedynie ze stanowiska mogącego się zakochać. Niech posiada talent i rozum Magdaleny Brohan, nie zrobi na mnie wrażenia, jeśli ma twarz brzydką, a z drugiej strony niech będzie połączeniem wdzięku Recamier i linii Tortojady, jeżeli jest np. tuberkuliczną, kobieta taka nie pociągnie mię nigdy.

Po przyjęciu tych przesłanek, historya moja wyda wam się niewytłumaczoną.

* * *

Kochałem w r. 1893, pannę Ludwikę Bernaye miłością, będącą w zgodzie ze wszystkiemi mojemi skłonnościami. W urodzie jej było wszystko, co się składa na wywołanie kulminacyjnego stopnia wrażenia. Chcę powiedzieć, iż harmonia lini kojarzyła się w niej z promienną żywotności skóry, rytm całej postawy ze słodkiem poczuciem zdrowia, które rodzi zaufanie i wskazuje przeznaczono rasy. Wszystko w niej było tak doskonale sharmonizowane, iż wydawało się, że każde jej poruszenie było naturalną konsekwencyą jej ust szkarłatnych, bujnej kaskady włosów, oczu ożywionych wilgotnym blaskiem gwiazd w kwietniu, a świeżość jej cery o takimże dźwięku jej głosu mówiła. Jeśli wydaje się to wam przesadą, to tylko dlatego, że macie jedno wyłącznie i to niedokładne pojęcie względności, którem się kierujecie przy segregowaniu ludzkich istot.

Miłość moja miała tyleż mocy co instyktu samozachowawczego, kochałem w Ludwice i samego siebie i wszystko, co lubiłem na świecie. Niestety! nie miałem szczęścia. Panna Bernaye nie była mi wzajemną. Inny był przedmiotem jej marzeń, czy, że się jej więcej podobał odemnie, czy też los obdarzył go bliższym porządkowym numerem, bo to w sprawach miłosnych dzieje się często jak w pocztowej karetce, wystarcza wcześniej nabyć kartę, żeby wejść pierwej do powozu. Rzecz zdawała się nie do naprawy. Pokazywałem się w zamku Lysimcques po to jedynie, żeby widywać sylwetkę Ludwiki i Piotra Lavigne najczęściej obok siebie, albo odbierać od niej lakoniczne odpowiedzi w banalej jakiejś kwestyi.

A czas kosił bezustannie i długie dni lata padały jedne po drugich. Jeszcze kilka zachodów słońca, a ślub zostanie naznaczony.

Co rano postanawiełam udać się na stacyę dnia następnego i każdego rana odwagi mi brakowało.

Nareszcie miałem położyć już koniec wykrętom, gdy w pierwszych dniach września panna Bernay uległa wypadkowi. Klacz, jej zwykle spokojne zwierzę, przelękła się czegoś i zrzuciła amazonkę na ziemię. Upadek był straszny. Podniesiono Ludwikę ze zgruchotaną dolną szczęką, wyrwaną brwią i dziurą w policzku. Miejscowi lekarze i dwaj chirurdzy z Tours, po zbadaniu orzekli, iż czarująca dziewczyna na zawsze zostanie zeszpecona z lewej strony twarzy.

Nie widziałem jej po wypadku, gdyż niczem upozorować nie mogłem wejścia do jej pokoju, lecz dobrzy ludzie utrzymywali, że Ludwika stała się wstrętną, a wstrętniejszą jeszcze z przyczyny kontrastu między uszkodzoną a nieuszkodzoną częścią twarzy.

Nagle powszechnie wiadomem się stało, że Piotr Lavigne zmienił swe uczucia i puścił się w daleką podróż.

Co do mnie, gorączkowo interesowałem się całem tem zdarzeniem. Dowiadywałem się codziennie o zdrowiu młodej dziewczyny, codziennie krążyłem naokoło posiadłości Lysimaques'ów w stanie podnieconym, prawie nic nie jedząc i nie pijąc.

* * *

Przeszły tak dwa miesiące. Ludwika wyzdrowiała (nie groziło jej już żadne niebezpieczeństwo) Nie pokazywała się jednak nigdzie. Całkiem naturalnie, nieszczęście napełniło goryczą jej serce. Nie chciała widywać młodych ludzi, zamknęła się w sobie, nie przestępując granic swego parku.

Miałem szaloną ochotę zobaczenia jej, na co się składała i ciekawość i współczucie i niepojęte dla mnie samego niedowierzanie, nie pozwalające mi pogodzić się z myślą, iż rzeczywiście zeszpeconą ona została.

Kilka razy wypowiadałem swe życzenie przed panią Bernaye, lecz otrzymywałem stałą odpowiedź:

— Gdybyś pan był staruszkiem lub przynajmniej człowiekiem w wieku średnim, kochany panie możeby mogła zobaczyć się z panem bez przykrości. Pomyśl jednak, jaka serdeczna boleść byłaby dla niej, pokazać się tak zeszpeconą przed człowiekiem w pańskim wieku.

Trudności te tylko podniosły moje pragnienie. Traciłem poczucie miary przyzwoitości, marzyłem tylko o sposobie, bądź, co bądź zjawienia się oko w oko przed Ludwiką. Uczucie to, przeszedłszy prawie w stan chorobliwy, budziło mię pewnego pięknego dnia do zaczajenia się w parku dla wyszpiegowania nadejścia młodej dziewczyny, na wzór myśliwego, podpatrującego drogę młodego jelonka.

Od jednego pnia starodrzewu do drugiego, od jednego krzewu do drugiego, przesuwajac się chyłkiem, dotarłem do brzegu głównej alei; czekałem za olbrzymim wypróchniałym wiązem, z którego nieomal kora sama pozostała, Chwilami w takiem napięciu była moja uwaga, że traciłem samopoczucie. Budząc się z jednej z takich niepoczytalności, lekkie kroki posłyszałem, a wychyliwszy się nieco, ujrzałem wysmukłą postać o chodzie bogini greckiej, o czarujących liniach, które dniami i nocami były przedmiotem mych marzeń. O, jakżesz serce mi biło! Zdawało mi się, że Ludwika powinna je słyszeć poprzez falbanki swej sukni i lekki szmer spadających liści.

Ubrana była w czarną, wełnianą suknię i kapturek jedwabny perłowego koloru, ozdobiony koronkami. Szła powoli i z trudem usuwała gruby pokład świeżo spadłych, zeschłych liści.

Cofnąłem się pełen przestrachu i przycisnąłem się do drzewa, przypuszczam, że skryłbym się do jego wnętrza, gdyby otwór dostatecznie był szeroki. Lecz nie jesteśmy panami swych czynów. Instykt nasz nielogiczniejszym jest jeszcze od przypadku — i wtedy, gdym sądził, że gotów byłem zapaść się pod ziemię, stanąłem nagle przed Ludwiką. Ona wydała lekki okrzyk, potem głosem drżącym i zagniewanym spytała:

— Co pan tu robisz?

Przyklęknąłem na jedno kolano i wyszeptałem naiwnie i ze wzruszeniem:

Cierpię, że pani widzieć nie mogę... tak bardzo zmartwiłem się wypadkiem pani!

Westchnęła ciężko; widziałem, iż drżała na całem swem pięknem ciele. Zamyśliła się następnie, lekkie łkanie wstrząsnęło jej piersią. Nakoniec, gwałtownym ruchem, w którym czuć było i gniew i żal i rezygnacyę, odrzuciła kapturek:

— A więc! spojrz pan na mnie! — zawołała.

Zobaczyłem, iż nie przesadzono wielkości uszkodzenia. Na lewym policzku była szeroka blizna, która przy wielkich staraniach i tylko po dłuższym czasie mogła się zmniejszyć; szczęka z tejże strony była skrzywiona a większa część brwi nie istniała wcale.

— Czy bardzo jestem brzydka! — wyrzekła z oczami pełnemi łez.

Z jakąż chciwością wpiłem się wzrokiem w tę twarz! Nie sądźcie jednak, że uwaga moja skocentrowała się wyłącznie na części zeszpeconej. Przeciwnie, patrzałem więcej na tę drugą stronę twarzy, na ten policzek tak dumny zawsze a taki słodki i zachwycający, na ten delikatny łuk brwi, tę szczękę szlachetnie zarysowaną, te fale wspaniałych włosów, to ciało i linie, w jakie zostały zakute Afrodyta i Hebe przez wielkich, starożytnych rzeźbiarzy. Namiętnie ekstatycznie wyczuwałem tylko jej piękność.

Przedstawiła mi się jako jeden z tych posągów, których czas pozbawił jakiegoś fragmentu, lecz które pomimo to, nie przestały być arcydziełami. Przytem, toż samo życie, co i przedtem płynęło w jej żyłach, taż sama żywa świeżość pulsowała pod nabłonkiem jej skóry, mającej barwę listka dzikiej róży, oraz karmazynowym miąższu jej ust... Nie! nie! ona nie była brzydka... posiadała nie wytłumaczony czar dla mnie, jakąś potęgę wdzięku — była jako ten geniusz pokrzywdzony, tem ponętniejszy, że wzruszał do głębi! Z całą mocą zawołałem:

— I co mnie obchodzić mogą ludzkie przesądy! Nigdy nie była pani dla mnie bardziej czarującą, nigdy godniejszą uwielbienia! Kto pozyska miłość twoją, za bożka między ludźmi będzie mógł się uważać!

Patrzała na mnie szeroko otwartemi oczami, z bijącem sercem od wzruszenia, drżącemi rękoma. Wielkie łzy zaczęły cicho płynąć po jej twarzy: załkała:

— To nie prawda! To nie prawda!... Pan tak nie myśli na seryo!

Ująłem małą jej rączkę i okryłem gorącymi pocałunkami; jasno zdawałem sobie sprawę ze swego uczucia:

— Kochałem panią przedtem!... Lecz o ile więcej kocham teraz... z jakąż radością stałbym się twym towarzyszem i niewolnikiem!

Schyliła głowę, wzrok jej spoczął na moim.

A liście precz padały około nas, szepcząc, że szczęście trzeba chwytać pospiesznie. O, bez wątpienia, ona mnie jeszcze nie mogła kochać, lecz już wiedziała, że pokocha, poznałem to po blasku jej źreniic!...

To co zdecydowało w tej minucie, ziściło się, nie zawiodłem się na niej: obdarzyła mnie miłością, szczęściem i pięknemi dziećmi, które nam kiedyś oczy zamkną, gdy czarne skrzydło śmierci ukaże się nam na progu wieczności.

SINGERA

maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia

Kaźmierz, Wolnica 11.

filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

FARBY WODNE

do celów szkolnych w guziczkach, tafelkach, laskach, tubach i muszelkach — werniksy.

PAPIERY i przybory do malowania akwarelą. Kompletne kasetki z farbami wodnemi.

FARBY PASTELOWE Lefranca oraz papiery, płótna i werniksy do tegoż.

APARATY do wypalania na drzewie i kartonie. Wyroby z drzewa i przedmioty z terakoty. Przybory i wzory do robót piłeczkowych (Laubsäge). Wzory do wypalania i malowania.

PRZYRZĄDY GIMNASTYCZNE

do uzyskania nadzwyczajnej siły przez regularne ćwiczenia w mieszkaniu. Systemy Whitely, Sandow, Ideal, Phelan i w. i. dla młodzieży, kobiet i mężczyzn.

REIM i SPÓŁKA

Perfumy i mydła toaletowe

angielskie, francuskie i krajowe. **WODA KOLOŃSKA** prawdziwa i krajowa. **PUDRY** do twarzy i włosów francuskie, niemieckie i krajowe.

Puszki i łabędziki do pudru.

Specyalności wyrobów krajowych Haya pudry i mydła dla dzieci. Woda kolońska z zapachami Mimoza. **Mydło lecznicze** polecone przez Dra Lustra fabryki „Tlen“. Perfumy i mydła toaletowe z tejże fabryki. Mydła kwiatowe fabryki zakopiańskiej. Wyroby wawelinowe aptekarza Bartmańskiego. Woda do ust Dra Cybulskiego i w. i

Szczotki do zębów rąk i paznokci.

Przybory do golenia. — Środki kosmetyczne oraz inne artykuły toaletowe z pierwszorzędnych fabryk francuskich i angielskich. 1021

Kraków Rynek 37, Linia A-B.

FARBY OLEJNE

do robót artystycznych, farby olejne dekoracyjne i do studyów.

Pendzle — Płótna — Papiery

Kartony i deszczółki gruntowane do malowania. **Palety, Sztalugi, Manekiny, Klije, Szpachtle,** sażę i inne przybory do malowań olejnych.

Praktycznie zestawione kasetki z przyborami do malowania olejnego.

Przybory do modelowania. — Farby i środki do malowania na porcelanie, aksamicie, chromofotografii, na gobelinie, drzewie i terakocie.

Artykuły chirurgiczne i hygieniczne do pielęgnowania chorych.

Przyrządy lekarskie. — Papier klozetowy.

Nowość: „ZERO“ hygieniczna wata do klozetów.

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą:

Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.

dyplomowany zegarmistrz. 152

Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór bižuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.



Naśladownictwo wzbronione!



Prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**

Thierry'ego Maść centifoliowa

na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**

Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.

Zamówienia adresuje się:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 650

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 791

Szkodliwość nikotyny usunięta!

„SALVESOL“

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo wyrażając się, tworzy z nikotyną związek chemiczny nierozpuszczalny w wilgoci i tej to właściwości zawdzięczać należy, że nikotyna nie dostaje się do ust, a tem samem usuwa się jej szkodliwe działanie.

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą rozpowszechnione tutki cygaretowe ze „Salvesolem“, oraz uznanie, jakiem raczył mnie zaszczycić WPan Prof. Dr. A. Mars:

WP. Mr. W. Bełdowski w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol“ w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem i t. d.

Lwów, 2. maja 1903. Z wysokiem poważaniem

Prof. Dr. Antoni Mars.

Oryginalny pakiecik **Waty „Salvesol“** wystarczy na 200 do 400 papierosów lub cygar.

1.000 tutek ze **„Salvesolem“** kor. 2·80.
Pakiecik waty **„Salvesol“** 30 lub 60 hal. 662
10 cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal.

Wyroby te poleca: **Zakład przemysłowy wyrobów papierowych**

„NORIS“

Mr. W. BEŁDOWSKI W KRAKOWIE.

Założona w roku 1867

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach

FIRMY:

F. & E. Zajączek i Lankosz

POLECA

Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Kerty

wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.

Składy: w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 3, dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

WSPANIAŁA ILLUZYA!

Registrowany wzór. Ustawowo strzeżony.

Najwspanialszą ozdobą na Boże drzewko

jakiej nie powinno brakować w żadnej chrześcijańskiej rodzinie są moje ulepszone

Wspaniałe dzwonki anielskie na choinkę Nr. 1.

całe z metalu, z 6 pozłacanymi aniołami 30 ctm. wysokie. Doskonałe funkcyonowanie zapewnione.

Można je w bardzo prosty sposób przymocować taksamo na małe jak i na duże drzewko. Można je także ustawić na stole i używać jako dzwonków stołowych. Ustawione na ciepłym piecu, funkcyonują także bez światła i świec.



Za pomocą ciepłego powietrza wytwarzanego przez trzy palące się świece, obraca się zębate kółko, przymocowane zaś doń ulepszone stalowe młoteczki uderzają w 3 dzwonki i rozlega się mile brzmiący srebrzysty dźwięk, który tak młodych jak starych wprawia w uroczysty nastrój Bożonarodzeniowy. Cena wraz z kartonem i pouczeniem użycia wynosi za sztukę

K. 1·50.

3 sztuk K 4.25	6 sztuk K 8.—	12 sztuk K 15.—
4 „ „ 5.50	9 „ „ 12.—	24 „ „ 29.—

25 sztuk K 43.50. 50 sztuk K 58.—. 100 sztuk K 112.—

Nr. 2. Tesame dzwonki anielskie na Boże drzewko w bardzo eleganckiem, doskonałem, niklowem wykończeniu z rzeźbionemi słupkami dzwonkowymi i 3 wspaniale jaśniejącymi kwiatami ze srebrnej lamety, dającymi przy świetle świec czerwony refleks świetlny, w kartonie razem z pouczeniem użycia za sztukę

K 2.—

3 sztuki K 5.50	6 sztuk K 10.50	12 szt. K 20.25
4 „ „ 7.25	9 „ „ 15.50	24 „ „ 39.5[illegible]

36 szt. K 57.50. 50 szt. K 77.50. 100 szt. K 150.—



Najnowsze **szklane ozdoby na drzewko**

12 wysortowanych sztuk, najstaranniej zapakowane w karton, stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po **K —.40, —.60, —.70, —.80, 1.— 1.20, 1.50, 2.—.** 6 sztuk w kartonie stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po **K —.75, —.90, 1.—, 1.20.** Lameta (anielskie włosy) złote i srebrne, za kopertę **K —.10,** drut do orzechów, 100 sztuk **K —.20,** łańcuchy ze szklanych kulek $1\frac{1}{2}$ do 2 mtr. długie, stosownie do wielkości kulek **K —.90, —.95, 1.20, 1.40.** Świeczki na drzewko 24 sztuk w kartonie **K —.58,** lichtarzyki za tuzin **K —.50**



5 koron! doskonały, szwajcarski zegarek System Roskopf-Patent-Anker-Remontoir z masywnym, solidnym, szwajcarskim werkiem o pięknych plombą ochronną zaopatrzonych kopertach niklowych, idący 36 godzin (nie 12 godzin) z ozdobnemi pozłacanemi wskazówkami, najdokładniej uregulowany z 3-letnią pisemną gwarancyą [illegible] K. 14.—. Ze wskazówką sekundową K. 6.—, 3 sztuki K. 17.—. Najbogatszy wybór w moim głównym katalogu.



Nr. 7288. Portmonetka z jednej sztuki z bronzowej safianowej skóry, z wielkiem schowkiem na pieniądze, 4 przedziałami, o wewnętrznym nacisku, z niklowem okuciem, 9 ctm. długa, [illegible] szeroka **K 1·[illegible]**

Nr. 7202. Tania dobra portmonetka z jednej sztuki silnej, gładkiej skóry składana, z 1-a skórzanymi klapami, 4 przedziałki i schowek na wizytówki, 3 zamki 9 ctm. długa 8 szer. K. 1.56.

Lepsze portmonetki po K 1.85, 2.10, 2.60 3.10, 3.50, 3.90, 4.90 i wyżej.

Proszę żądać katalogu.

Świąteczna premia Każdy PT. kupujący, który wcześnie od 1 września do 30 listopada zrobi na jeden raz zamówienie listowne na 40 K najmniej, otrzyma jako bezpłatną premię świąteczną doskonały budzik Nr. 4343 z tarczą świecącą w nocy i kalendarz na rok 1908 wraz z zamówionymi towarami.

Zamiana dozwolona, albo pieniądze zwracamy, niema więc ryzyka!

Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Najlepiej posyłać zamówienia na odcinku przekazu. Należy przy zamówieniach koniecznie zaznaczyć, czy chce się przesyłkę otrzymać za zaliczką, czy też naprzód posłało się pieniądze przekazem. W interesie każdego zamawiającego leży także, aby koniecznie zamówienie swoje nadesłał przed 15 grudnia, bo poczta wskutek olbrzymiego ruchu nie ekspedyuje tak szybko, jak normalnie. Zamówienie należy więc jak najwcześniej przesyłać pod adresem:

Pierwsza fabryka zegarów, **Hanns Konrad** c. k. dostawca dworu w Brüks 1965 (Czechy).

Proszę żądać mojego najnowszego katalogu głównego z 3000 ilustracyj, który każdemu zadarmo i bezpłatnie posyłam.

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.



Największa w kraju firma

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

poleca swe znakomite, przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane **maszyny do szycia i do haftu,** którym żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Uwaga! Na ogłoszenie firmy „J. Iwanicki“ będącej własnością nie mechanika specyalisty, lecz nauczyciela ludowego, odpowiadam, że jej insynuacye mają swe źródło w grubej i nieuczciwej konkurencyi. Dopisku „dawniej J. Iwanicki“ przy mojej firmie zaniechałem używać z kurtuazyi dla firmy śp. Iwanickiego za zapłatą odszkodowania, lecz nie z powodu jakichś przymusowych środków. 816

Stały i pewny zarobek 20—30 K tygodniowo



może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej“ maszynie „SLAWIA“.

Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne wyuczenie za darmo. Na żąd nie posyłamy nauczycielki do domu. Zrobioną pracę przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na „długich“ maszynach do pleceniu.

LIBAL i SPÓŁKA

zarejestrowane towarzystwo handlowe

Lwów, ulica Kochanowskiego l. 89-8.

821 Żądajcie prospekty

Ostrzega się przed kupnem maszyn kulistych.

Cukier potaniał!

w handlu pod firmą:

WOJCIECH

OLSZOWSKI

W KRAKOWIE,

Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 648



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności

Skład maszyn do szycia i haftu, do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

698 specyalista i mechanik,

LWÓW, (HOTEL ZORZA).

Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI“ nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki“, który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·60, 5·50, 6·—, 6·60, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

c. k. nadworny dostawca

Hanns Konrad dom eksportowy tow. muzycznych **w Brüx Nr. 466** (Czechy).

Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 850

Teofil Bękner

Kraków, ul. Długa l. 4
(naprzeciw Izby Handlowej)

poleca

Atramenty — ołówki — pióra — gumy — zeszyty, papier nutowy itp.

1028c



Fajki z drzewa Bruyera,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyera. 994

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera, cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1.50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką Bruyera K. 1.60. Największy wybór przyrządów dla palaczy znaleźć można w mym katalogu, który rozsyła się darmo i opłatnie. — Wysyła:

c. i k. dostawca dworu HANNS KONRAD
Dom rozsyłkowy w Brüx Nr. 637 (Czechy).

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato illustr. polskiego katalogu z przeszło 3000 rycin darmo i opłatnie.

Story

patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 711

WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR

Kraków, Zwierzyniecka 8.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 988

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i wędzonkę z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską białą** i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

BOA strusie, marabou i futrzane.

Najświeższe i najmodniejsze

Artykuły wełniane i włóczkowe

jako to:

Halki damskie i dziecięce. 1024
Bolera damskie i dziecięce.
Pończochy damskie, męskie i dziecięce.
Skarpetki męskie i dziecięce.
Rękawiczki damskie, męskie i dziecięce.
Kamasze damskie i dziecięce.
Kaftaniki damskie, męskie i dziecięce.
Ogrzewacze ciała hygieniczne.
Bluzki włóczkowe, wełniane i barchanowe.
Spodnice wełniane do bluzek.

Polecają w największym wyborze i po najniższych cenach

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek 8.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.